Rok XI. Nowy Sącz, dnia 1. sierpnia 1904. Nr 21.

ZWIĄZEK CHŁOPSKI

Organ stronnictwa chłopskiego i klubu sejmowego katolicko-ludowego.

Cena prenumeraty:
W KRAJU:
rocznie . . . 4 Kor.
półrocznie . . . 2 „
ZA GRANICĄ:
rocznie . . . 5 Kor.
Pojedynczy numer 20 hel.

Wychodzi: 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Wydawca: Stanisław Potoczek.

Ogłoszenia przyjmuje drukarnia J. K. Jakubowskiego Wwy w N. Sączu po 12 hal. od wiersza drobnym drukiem. Listy nieopłacane nie będą przyjmowane. — Rękopisów nie zwraca się.
Adres:
Wydawnictwo „Związku chłopskiego“ w Rdziostowie poczta Nowy Sącz.

Nasze nauczycielstwo ludowe.

W miesiącu lipcu odbywały się we Lwowie zjazdy nauczycielstwa ludowego w naszym kraju, reprezentujące dwa kierunki polityczne: konserwatywny, którego organem jest „Szkoła“ redagowana przez nauczyciela Pierzchałę; radykalny, mający aż dwa organy, „Szkolnictwo“ redagowane przez Gutowskiego w Nowym Sączu i „Gazetę szkolną,“ redagowaną przez Rosoła w Krakowie. Pierwszy zjazd nazywał się „Walnym zjazdem delegatów towarzystwa pedagogicznego“, a drugi „Wiecem nauczycielstwa całego kraju“. Ten drugi podzielił się na wiec polski i na wiec ruski.

W obu tych zjazdach, które trwały razem przeszło 4 dni wzięło udział blisko dwa tysiące osób przeważnie nauczycieli i nauczycielek narodowości polskiej, ruskiej, a nawet żydowskiej. Wzięli także w nich udział przedstawiciele władz państwowych i krajowych, jak namiestnik hr. Potocki, marszałek hr. Badeni, reprezentanci Rady szkolnej krajowej i inni. Ogólny charakter obydwu zjazdów był, ściśle rzecz biorąc, międzynarodowy, bezwyznaniowy i niezawodowy, a oba miały na celu stworzenie silnej organizacyi politycznej w kraju, którąby pod płaszczykiem oświaty ludowej i pod opieką zawodu nauczycielskiego mogła pewnej warstwie ludzi w naszym kraju zabezpieczyć odpowiednie utrzymanie i karyerę kosztem drugich. To też nie dziwmy się wcale, że obydwa zjazdy poświęcone były tylko egoistycznym celom naszego nauczycielstwa ludowego: zdobycia sobie władzy w kraju i wpływu na Sejm zapomocą silnej organizacyi politycznej nauczycielstwa i osiągnięcia przez to podwyższenia płac i dochodów nauczycielskich.

Na obydwu zjazdach przemawiało bardzo dużo mówców, uchwalono wiele wniosków, a wszystko obracało się tylko około jednego: chcemy dobrze jeść, dobrze mieszkać, dobrze awansować, mieć władzę i być niezależnymi. O pracy nauczycielskiej z prawdziwem poświęceniem dla dobra kraju, o sposobie nauczania i wychowywania dziatwy szkolnej w duchu religilnym i patryotycznym, o reformie szkolnictwa ludowego w Galicyi w duchu ekonomicznych postulatów kraju, o karności moralnej w szeregach nauczycieli, o kształceniu ich stałego charakteru, silnej woli, wstrzemięźliwości itp. mówiono tam bardzo mało, prawie nic, przypadkowo jakby od niechcenia.

Kiedy jeden z nauczycieli zaczął mówić o praktycznych celach szkoły wydziałowej, o kontroli władzy nad pracą nauczycieli, krzykiem i stukaniem przerwano mu mowę i niedozwolono mu postawić w tym względzie potrzebnego wniosku. To samo spotkało innego nauczyciela, kiedy mówił o godności nauczycielstwa.

Ogółem krzyki, tupanie i świst były cechą tegorocznych zjazdów nauczycielstwa. Ciekawem również było zachowanie się nauczycielstwa wobec mowy i wniosków księcia Gedroycia, który domagał się, aby nauczyciele w szkołach wykładali dzieciom o wstrzemięźliwości i zgubnych skutkach alkoholu, aby byli apostołami abstynencyi i wpisali się do towarzystwa „Eleuteryi“. Liczni nauczyciele protestowali przeciwko wywodom i wnioskom księcia Gedroycia, a byli nawet tacy, którzy poprostu oburzali się na takie pretensye do nauczycielstwa, żeby sami wódki nie pili i dzieciom szkolnym tego zabraniali. Mówili, że wstrzemięźliwość od alkoholu jest niepotrzebna i lepiej, aby pomyślano zamiast o „Eleuteryi“ o towarzystwach, które dbałyby o polepszenie bytu nauczycielstwa.

Charakterystycznem było także odezwanie się jednego z przywódców nauczycielstwa galicyjskiego Rosoła, że „kraj ma miliony na Wawel, a nie ma ich dla nauczycielstwa“.

Głównymi wnioskami, około których obracały się obrady galicyjskiego nauczycielstwa, były następujące:

„Poleca się komisyi wiecowej opracowanie projektu organizacyi politycznej nauczycielstwa ludowego

w całym kraju i utworzenie we Lwowie stałego biura informacyjnego w sprawach projektowanej organizacyi.

Wiec żąda: stałej, równej płacy dla wszystkich nauczycieli według XI., X. i IX. klasy płac urzędników państwowych bez względu na to, czy nauczyciel pracuje na wsi lub w mieście. Awansu co pięć lat do każdej wyższej klasy płac. Pięciu dodatków pięcioletnich po 200 K rocznie. Dodatków służbowych dla nauczycieli szkół ludowych i wydziałowych, którzy po 20-letniej służbie nie otrzymali posady kierownika lub dyrektora szkoły, po 200 K rocznie wliczanych do emerytury. Zrównania emerytur i zaopatrzeń wdów i sierót po nauczycielach z emerytami dla wdów i sierót po urzędnikach państwowych trzech klas najniższych. P. Gutowski z Nowego Sącza żądał nadto, ażeby każdy nauczyciel na wsi dostał co najmniej 2 morgi pola dla swego użytku.

Słowem nauczycielstwo galicyjskie na obydwu zjazdach lwowskich wypowiedziało jasno i bez ogródek, co żąda dla siebie od kraju, ale zamilczało najzupełniej, co samo w zamian za to krajowi daje i dać chce. Usunięto bowiem nawet tak skromny referat z pod obrad wiecu nauczycielskiego, jak „sprawa unarodowienia szkoły ludowej w kraju". Nie obeszło się także bez przykrych scen na obydwu zjazdach nauczycielskich, o których już poprzednio nadmienialiśmy, jak przerywania mowcom, krzyków, studenckiego tupania i świstania, objawów nader smutnych, świadczących o formalnem zdziczeniu pośród nauczycielstwa galicyjskiego.

Nie dziwmy się, że młodzież galicyjska, mając taki przykład w nauczycielstwie, podobnie się lubi zachowywać i okazywać swoje niezadowolenie wobec starszych.

Wogóle obydwa zjazdy nauczycielskie, tok obrad i żądania nauczycieli na nich poruszone robią na obywatelach patrzących spokojnie na to wszystko zdaleka bardzo przykre i nader przygnębiające wrażenie. Mimowoli ciśnie się pod pióro uwaga: budujemy szkoły i pragniemy oświaty, ale nie mamy nauczycieli. Obydwa zjazdy lwowskie właśnie tę najsłabszą stronę naszego szkolnictwa galicyjskiego nam odkryły.

Jeden z prawdziwych nauczycieli ludowych.

Uwaga Redakcyi. Podzielamy przykre położenie nauczycieli ludowych w naszym kraju, szczupłą płacę, nędzne i niewygodne mieszkania na wsi, rozumiemy ich walkę o byt, ale nie pojmujemy ich zachcianek, karyerowiczowskich, wzdychania do rang urzędniczych i wyzwolenia się całkiem z pod władz szkolnych miejscowych i okręgowych. Rozumiemy, że władze szkolne miejscowe i okręgowe są po większej części niedołężne i nie odpowiadają swemu zadaniu, ale kontrola nad nauczycielami musi być i to nietylko tam we Lwowie ale i tu na miejscu, gdzie szkoła jest. Dziś nauczyciele pozwalają sobie na różne rzeczy, zaniedbują obowiązków swego zawodu, kiedy jest aż potrójna kontrola, cóżby się to działo, gdyby tej kontroli wcale niebyło na miejscu, w gminie i w okręgu. A rang urzędniczych nauczycielom poco? Rangą ich jest praca obywatelska w szkole, w czytelni, Kółku rolniczem i kasie Rajffeisena, rangą ich wykształcenie i przykład wzorowy innym obywatelom, a nie popisywanie się mundurkiem i czapką z baczkiem. Pracowity zaś i wzorowy nauczyciel nigdy głodu nie cierpi. Niechże zatem nauczyciele starają się lepiej o lepsze budynki szkolne i o większą ilość gruntu przy szkole!

KASIA.

(POWIEŚĆ LUDOWA).

napisał

JASIEK KOLKA.

I.

W piekarni w kącie stoi lusof. Podle lusofa na ścianie z jednej strony szafka na garnki, a z drugiej łyżnik. Opodal trochę, naprzeciw drzwi nalepa z dymnikiem na górze. Na nałepie kot w popiele odmawia pacierze. Po izbie chodzi pies, ogląda się na Kasię i zmlaskuje. Kasia myje naczynie, ustawia garnki i miski na pułkach i kładzie łyżki do łyżnika i mruczy sobie coś pod nosem. Od czasu do czasu porzuci coś psu na ziemię, skórkę z chleba, kluskę albo ziemniaka. Pies schapuje wszystko chciwie i patrzy dalej na Kasię.

„No cegóz jesce kces zyroku?" odezwie się Kasia do niego. Pies jeszcze bardziej patrzy na nią i śledzi ruchy jej rąk, czy mu co nie rzuci. „Tyś taki nienajedzony jag ji twoja gospodyni. Ło dwónosty przygnałam krowy, anim se łoddychła, juz mie gno na trowe do doja. Przyniesłam trowy, koze mi gnój wyrzucać. Wyrzuciłam gnój, myj teroz nocynie! A jo jesce nawet nie śniodała. Miałam to cas, kiej mie ano pendzi łod roboty do roboty. Łoni se juz wszyscy na łobiod pojedli. a jo jesce łod rana w gembie nic nie miała! Ło, matka ci to matka! Niek Pombóg broni z takom matkom! Wolałabym być na suzbie jag łu taki matki!" Śpiewa:

„Matuś moja, Matuś, co ty w grobie lezys,
Mnie tu gnybio, bijo, da ty ło tym nie wis!"

Płacze i spogląda ku oknu Okno w piekarni całkiem zadymione i tylko rdzawe promienie słońca jakby krwią oblane wpadają do piekarni i oświecają Kasię płaczącą nad lusofem. Pies posmutniał, jakby wszystko rozumiał, co Kasi dolega i schował się pod stół. Kasia przestała szlochać i westchnęła ciężko: „Mój Boże, zeby jesce mój Tatuś byli zyli, toby ta jesce! Dale jakby na złoś ji łoni zabrali sie za Matusiom, ji mnie samom tu łostawili w rękag ty niegodziwy macochy: Śpiewa żałośnie:

„Ło Łojce mój, Łojce! keześ mi sie podzioł?
Cyześ sie na wieki trownickiem przyłodzioł?"

Wiece chłopskie.

(Niepołomice).

Z końcem czerwca odbył się tu wiec chłopski, zwołany przez ks. posła Żygulińskiego. Było to w dzień odpustu niepołomickiej parafii i dlatego było dużo ludzi na wiecu. Wiec zagaił proboszcz z Brzegów, ks. Migdał i został obrany przewodniczącym. Najpierw otrzymał głos ks. poseł Żyguliński i blisko w dwugodzinnej mowie zdawał sprawę ze swej czynności w Parlamencie. Oprócz tego objaśniał zebranym rozmaite ustawy i projekty do ustaw potrzebnych dla ludności włościańskiej. Zebrani byli z jego przemówienia wielce kontenci i uchwalili mu jednogłośnie wotum zaufania, a nadto wznieśli trzechkrotny okrzyk „Niech żyje ks. Dr Żyguliński, poseł chłopski!“

Po ks. Pośle przemawiali niektórzy zebrani, a głównie robotnik Trzos. Z przemówienia tego ostatniego dobrze było znać, że mówca należy do partyi socyalno-demokratycznej pp. Daszyńskiego i Stapińskiego. Domagał się bowiem, żeby „budę Parlamentu zamknąć, a posłów rozpędzić“, co naturalnie doprowadziłoby albo do absolutyzmu i utraty konstytucyi — albo do rewolucyi takiej, jak była niedawno we Francyi. Ciętą mu też dali odprawę ks. poseł Żyguliński i prof. Młynek z Tarnowa. Pierwszy ks. Żyguliński wyjaśniał mu, że gdyby właśnie ta „buda“ była zamkniętą, toby mu niewolno było tu na zgromadzeniu nic mówić i krytykować rządu, boby się zaraz znalazł pod kluczem. Niechże więc będzie kontentny, że „buda“ istnieje i chroni go przed despotyzmem.

Drugi (p. Młynek) nazwał Trzosa „lichym gospodarzem“, co mając jaką taką „budę“, chce ją zwalić i zostać pod gołem niebem na deszczu i słocie bądź to ze strony despotyzmu bądź też ze strony radykalizmu i socyalizmu. Budę należy poprawić, podeprzeć, odnowić — a może służyć jeszcze długie lata z pożytkiem, bo dłużej zawsze starego niźli nowego. „Garnek“ drutowany trwa dłużej jak nowy i świeżo wypalony. Parlament jest potrzebny i pożyteczny — i nie wszyscy posłowie próżnują i o lud się nie troszczą. Należy go więc szanować — tak samo i tych posłów, którzy tak gorliwie pracują jak np. ks. Dr Żyguliński i wogóle wszyscy posłowie, co tworzą w Kole Polskiem „Centrum chłopskie“.

Trzos zabrał powtórnie głos i usprawiedliwiał się, że on tak nie myślał, jak powiedział, zachęcał do zgody chłopskiej, a w końcu zaczął nawet przemawiać w obronie posłów i Parlamentu... Wszyscy na zgromadzeniu podziwiali Trzosa, który przed ich oczyma zrobił ładnego koziołka; najpierw domagał się „zamknięcia budy i rozpędzeniu posłów“, a potem, wzięty w ogień krzyżowy, sam zaczął Parlament chwalić, a nawet postawił wniosek, aby zgromadzeni uchwalili „votum zaufania“ ks. posłowi Żygulińskiemu. . Ci jednak, co znają dobrze charakter socyalistów i ludowców — byli na koziołek Trzosa przygotowani i wcale się temu nie dziwili... Mimo tego jednak wszystkiego przyznać trzeba, że Trzos jest niezłym mowcą wiecowym i gdybyby przy swojej wymowie był trzeźwy zawsze, stały i pracowity, mógłby uczciwemu stronnictwu politycznemu w kraju wyświadczyć dobre usługi.

Po przemówieniu robotnika Trzosa mówił jeszcze p. Młynek o samopomocy chłopskiej.

Wiec zamknął przewodniczący ks. Migdał bardzo pięknem przemówieniem zachęcającem zebranych włościan i małomieszczan, aby się częściej zgromadzali na pouczające jak ten wiece, aby się we wszystkiem radzili swego posła ks. Żygulińskiego i mieli do niego jak największe zaufanie.

Na wiecu tym oprócz wymienionych mowców byli jeszcze inni, którzy ks. posła w różnych sprawach interpelowali jako to: w sprawie dwuletniej służby wojskowej,

---

Wtem wpada z izdebki jej macocha z krzykiem: „Ty jino wiecnie łozwódź te żale! Jino wiecnie ślochoj, a nie rób próżnioku! To ci wiele pomoze! Jag ci tu nie rek to sie zabierz za matkom i za łojcem!“ Idzie ku szafie i ogląda pomyte naczynie. Wyjmuje drutowaną miskę i pokazuje pod nos Kasi brud za drutowaniem: Łô, jako to zgrabno! Jak to pomyła nocynie, ze jino wszendy brudu pełno!“ Pchła Kasię miską: „Pójdze śturmoku! Do zarcio ji do płacu to cie jes, do roboty to cie nima!“

Kasia płacze. Macocha do niej: „Pładze, płac, przydzie po cie kocio mać! Pładze płac, krowiano! Niewstydnico!“ I pchła ją do sieni: „Połóz te gorki, bobyś sie do nocy nie wyguzdrała! Rusoj w pole z bydłem! W klostorze na wyganianie juz downo przezwonili, a tyś jesce nocynio na łodwiecyrz nie pomyła!“

II.

Kasia w stajni budzi i spuszcza krowy: „Heze, wstajoj kwiatula! Cyrana, lezys jesce! Stocha, ta nie budźcie sie raki!“ Jednej spina nogi — a drugiej wiąże kloc u szyji. „Noga — noga! Dajes tu noge! Rusys sie! Stojis! No dej tu łeb! Słysys, dej tu łeb!“ Cielęta pędzi samopas. Krowy i cielęta wychodzą ze stajni, skacząc wysoko przez próg i biegną zaraz na drogę ku Olszynie, gdzie je zawsze Kasia na paszę zapędza. Za bydłem idzie Kasia zapłakana. Po drodze bierze na siebie chustkę do odzienia, co leżała na młynku — i gałąź. Kiedy już była na drodze, wybiega za nią córka macochy, Marysia wystrojona w nową sukienkę. Wyniosła Kasi kawałek chleba suchego i dając jej rzekła głośno, żeby wszyscy słyszeli: „To mos na łobiod! a śpies sie z krowami ji przyzeń przed wiecorem zanim pudziewa na weszele, bo musis domu pilnować!“

Kasia wzięła chleb, pocałowała go i westchła: „Mój Boże, to mos na łobiod Piekny mi łobiod po trzeci godzinie! Pientke suchego chleba — jak psu! ale Poniezus wom to wszyćko stokrotnie wynagrodzi! Łon mo wiency jak łozdoł! Łon mo skrzynie bez wieka, łotwarto lo kazdego człowieka! Hola bydełko, hola, wasa pastyrka cirpi głód i nędze łot niegodziwy macochy, ale wom krzywdy nie zrobi!“ (C. d. n.)

ulg podatkowych, obwałowania Wisły, rozdziału zapomóg z powodu zeszłorocznej powodzi. Ks. poseł na wszystko dawał wyczerpujące odpowiedzi. Dodać w końcu należy, że wiec odbył się w dawnym królewskim zamku Kazimierza Wielkiego w sali zabawowej. Gdzie dawniej królowie nasi się bawili i tańczyli, tam dzisiaj my odbywamy wiece chłopskie i pouczamy się dla dobra naszej Ojczyzny.

Po wiecu bardzo wielu chłopów odprowadziło ks. posła Żygulińskiego na plebanię, dokąd go miejscowi księża na mały odpoczynek zaprosili. Pragnęlibyśmy bardzo, żeby nas ks. poseł jak najczęściej odwiedzał i urządzał nam prawdziwie chłopskie wiece, gdzie się człowiek dużo dowie i zapozna bliżej z naszą inteligencyą chłopską. Na wiecu tym było kilku ludowców i socyalistów — ale nic się nie odzywali, a nawet ks. Żygulińskiemu i innym mowcom chłopskim bili brawa. — Pozdrawiam Szanowną Redakcyę i Czytelników „Związku chłopskiego“.

Jeden z obecnych na wiecu chłop Z. Z.

(Nowy Sącz).

Poseł do Rady państwa Jan Potoczek zwołał tu wyborców z powiatu nowosądeckiego na zgromadzenie, które odbyło się w przeszły piątek w sali Rady powiatowej. Zgromadzeniu przewodniczył sędziwy włościanin Józef Chrzanowski, członek Rady powiatowej, zastępował go J. Gromała, wójt z Woli, a sekretarzem był Jan Bodziony ze Świniarska. Poseł Jan Potoczek we wstępnem przemówieniu przedstawił zgromadzonym obecny stan parlamentaryzmu austryackiego, jakoteż i skutki, jakie niezgoda narodowościowa w Austryi wydaje. Następnie wyłuszczył, co się dzieje obecnie z różnymi postulatami, które przez niego i innych posłów bywały w Radzie państwa nieraz wnoszone.

Wyjaśniał ustawę o opłatach od przeniesienia własności nieruchomej, o ulgach podatkowych z powodu posuchy i zachęcał chłopów, do wnoszenia podań do starostwa o odpisanie podatków.

Po różnych wyjaśnieniach zawezwał poseł włościan, ażeby z rozpoczęciem nowego roku szkolnego umieszczali swoich synów studentów tylko u dobrych i uczciwych ludzi na stancyi, którzyby dbali i o moralną stronę swoich lokatorów, wskazał przytem na demoralizacyę, jakiej wiele młodzieży szkolnej obecnie ulega.

W dyskusyi, która się rozwinęła, przedkładali różne żądania liczni mówcy.

Józef Szkarłat z Gaju żądał samodzielnych towarzystw asekuracyjnych po gminach, na które gospodarze powinni składać udziały, użalał się że asekuracya krakowska za nisko szacuje spalone budynki chłopskie i często za wiele odtrąca na pozostałe niedopalone resztki drzewa.

Maciaszek, wójt z Podegrodzia pochwala myśl Szkarłata, ale wolałby mieć ogólno krajowe asekuracye.

P. Pyszek z Nowego Sącza uderza na tych, którzy szacują pogorzeliska zbyt nisko i wzywa wójtów, aby na to uważali.

Poseł Jan Potoczek wskazuje na projekt ustawy asekuracyjnej, który niebawem ma być Radzie państwa przedłożony a który może i włościan zadowoli, radzi zatem zaczekać z tą sprawą do przyszłej jesieni.

Stanisław Potoczek, poseł do Sejmu krajowego opowiada, ile posłowie chłopscy robili w Sejmie starań, aby uchwalić i zaprowadzić ustawę asekuracyjną krajową i o przyczynach, które stoją na przeszkodzie.

Chrzanowski żąda innej taksy asekuracyjnej dla wsi a innej dla miast. Budynki powinny być szacowane przy zaasekurowaniu; żąda zmiany statutu Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie i konstatuje, że nasze krakowskie Tow. asekuracyjne mimo niektórych braków, bywa wielkiem dobrodziejstwem dla pogorzelców.

Na wniosek Maciaszka zgromadzenie uchwaliło, aby posłowie żądali zaprowadzenia asekuracyi krajowej.

Jozef Chrzanowski radzi, aby rady gminne powzięły uchwały, zabraniające młodzieży do lat 18 palenia tytoniu, co zgromadzenie uchwala.

Gospodarze z Bartkowy opowiadają, że w tamtejszej gminie i okolicy włościanie, aby uchronić swoje plony przed dzikami, pilnują w polu przez całe noce, bębniąc i pukając w celu odstraszenia dzików, które w tamtej okolicy przebywają.

Starostwo nowo sądeckie urządzało kilka razz obławy w celu wytępienia tych dzików, ale z powodu, że właściciele lasćw i polowania błędnie kierowali obławą, aby oszczędzić dziki, żaden nie został zabity.

Takie same skargi podnosili też chłopy z Popardowy i Nawojowy, mówiąc, że dzików tam dużo i robią szkody po gruntach, tak dalece. że co nie zginęło z powodu posuchy, to wyryły dziki.

Gospodarz z Bartkowy opowiada, że są gospodarze, którym lisy po 20 kur wybrały w jednym roku.

Wskutek tych żalów zgromadzenie uchwaliło wezwanie do Sejmu o zmianę obecnie obowiązującej ustawy o polowaniu.

Jan Bodziony, ze Świniarska żądał aby Wydział powiatowy dał dokładne sprawozdanie, na co zostały użyte fundusze zapomogowe, które zamiast rozdania między lud, użyto na jakieś roboty.

Po przemówieniu jeszcze kilku włościan w rozmaitych sprawach, zgromadznie uchwaliło Janowi Potoczkowi votum zaufania przez podniesienie rąk i wniosło na jego cześć okrzyk niech żyje! Na tem posiedzenio zamknięto.

O komasacyi gruntów rolnych i jej korzyściach.

NAPISAŁ

L. POPIEL.

(Dokończenie).

Koszta komasacyi.

Wynagrodzenie komisarza agrarnego, wydatki na jego podróże i wydatki kancelaryjne ponosi skarb Państwa. Wynagrodzenie geodetów i całego personalu techni-

cznego, techników i dozorców melioracyjnych, ich koszta podróży, wydatki kancelaryjne, zakupno map i materyałów do prac technicznych, ponosi fundusz krajowy przez lat 15, licząc od 1. kwietnia 1903 tak, że z tego powodu na strony również nie spadają żadne ciężary.

Bezpośredni uczestnicy komasacyi ponoszą wydatki, jak koszta najmu lokalu dla komisyi miejscowej, koszta obsługi przy pomiarach, palików pomiarowych, koszta znawców i koszta sporządzenia graniczników.

Na pokrycie tych wydatków asygnuje Wydział krajowy komisarzowi agrarnemu zaliczki do wyrachowania się.

Z funduszu tego komisarz agrarny pokrywa zaliczkowo koszta, które mają ponosić interesenci, a po ukończeniu postępowania komasacyjnego zaliczone koszta rozkłada na wszystkich interesowanych, a to w myśl postanowień specyalnych instrukcyi.

Skoro i kwestya kosztów uregulowaną zostanie, zamyka się postępowanie komasacyjne i zamknięcie to ogłasza się na obszarze komasacyjnem, tudzież zapomocą obwieszczenia w gazecie urzędowej.

O korzyściach komasacyi.

Streściwszy w ten sposób ustawę komasacyjną, pozwalam sobie rzucić słów kilka o korzyściach komasacyi.

1. Powszechnie wiadomo, że w Galicyi rolnicy posiadają grunta w 20 do 50 parcelach, rozrzuconych w rozmaitych stronach gminy. W niektórych miejscowościach parcele gruntowe ciągną się bardzo długiemi pasmami, a są tak wąskie, iż czasami mają zaledwie 2 do 3 metry szerokości.

Uprawa takich rozrzuconych, wąskich i długich pasm gruntowych wymaga bardzo wiele czasu, wielkiego nakładu pracy i zużycia żywego i martwego inwentarza. Gospodarz, mający w rozmaitych stronach rozrzucone drobne kawałki gruntowe, nie może należycie przypilnować swej służby i robotników zajętych uprawą roli lub zbiorami, dlatego też i koszta uprawy i zbiorów są znacznie większe. Wystarczy wspomnieć, jak kosztowną jest zwózka zbiorów z rozrzuconych kawałków gruntowych, zabierająca czas i zużywająca zbytecznie inwentarz; w czasie zaś słotnych żniw często znaczna ilość zbiorów marnieje z powodu odległości gruntów od zagrody, a więc tem samem dla braku czasu na zwiezienie zbiorów we właściwej porze.

To złe usuwa komasacya. W zamian bowiem za kilkanaście rozdrobnionych, wąskich, długich i rozrzuconych kawałków gruntowych, otrzymuje gospodarz jeden, dwa, trzy, ewentualnie jeśli sobie życzy i więcej kawałków gruntowych, niedługich, odpowiednio szerokich i w przeciętnie średniej odległości od swojej zagrody.

Takie kawałki gruntowe mogą być należycie znawożone i uprawione, koszta uprawy i zbioru są znacznie mniejsze; natomiast wydatność, a tem samem i wartość ziemi znacznie się zwiększa.

2. Rozliczna mnogość rozrzuconych parcel spowoduje także równie wielką mnogość wspólnych miedz i brózd, które w każdej gminie razem zebrawszy, tworzą poważny obszar ziemi, nieprzynoszącej żadnego pożytku. Przez skomasowanie gruntów i oznaczenie granic stałymi granicznikami odpada potrzeba utrzymywania wspólnych miedz i brózd i o ten obszar powiększa się obszar ziemi urodzajnej w gminie.

Lecz i inną jeszcze korzyść przynosi usunięcie wspólnych miedz i brózd. Z powodu wspólnych miedz i brózd nie można pola jednostajnie uprawić i obsiać; bardzo wiele nawozu i ziarna idzie na marne; stąd też i ubytek w zbiorze tem znaczniejsszy, im więcej rozrzucone i dłuższe są parcele, a tem samem dłuższe wspólne miedze i brózdy.

3. Bardzo znaczne obszary urodzajnej ziemi nie przynoszą odpowiedniego pożytku z tego powodu, ponieważ stanowią wspólną własność i wspólnie są używane.

Otóż te wspólne obszary gruntowe zostają przy komasacyi między wspólników podzielone, a w taki sposób po zniesieniu prawa wspólności otrzymują oni na wyłączną własność kawałki gruntów pod uprawę się nadające, przez co podnosi się ich dobrobyt i wzmaga bogactwo kraju.

4. Ochrona własności polnej przed licznymi szkodnikami przy licznej mnogości rozrzuconych parcel jest również wielce utrudniona i kosztowna.

Mam tu na myśli nietylko szkodników ludzkich, lecz także zwierzęcych i roślinnych, jak myszy, rozmaite owady, ślimaki, szkodliwe chwasty, kaniankę itp., które z zaniedbanych sąsiednich gruntów dostają się łatwo na grunta starannie uprawne. Powstające stąd szkody znacznie się zmniejszą, skoro rolnik zamiast w kilkudziesięciu, posiadać będzie grunt skomasowany w jednym lub w kilku kawałkach.

5. Posiadając mnogość rozrzuconych parcel, ma się tem samem wielką liczbę sąsiadów, która to okoliczność jest powodem do częstych i kosztownych procesów prowizoryalnych i rozlicznych sporów o szkody polowe.

Te niedogodności usuwa komasacya, skoro rolnik w zamian za rozliczne rozrzucone parcele, otrzyma jedną lub kilka parcel, dokładnie rozmierzonych i od obcych parcel granicznikami oddzielonych.

6. Mnogość rozrzuconych parcel utrudnia częstokroć przystęp do niektórych z nich, tak że gospodarz chcąc dostać się na swoje parcele, musi przez obcy grunt przejeżdżać; stąd swary i kłótnie, które zwykle kończą się kosztownym procesem.

I tę niedogodność usuwa komasacya; po przeprowadzonej bowiem komasacyi otrzymuje właściciel gruntowy nowy grunt z wygodnym i wolnym od służebności dojazdem.

7. Często zdarza się, że z mokrych gruntów nie może być woda nawet małym rowkiem odprowadzoną, a to z tego powodu, iż grunta te leżą między obcemi parcelami, których właściciele nie zezwalają na jej odprowadzenie przez swoje grunta. Tak niefortunnie położone mokre grunta nietylko nie przynoszą odpowiedniego dochodu ich właścicielom, ale nadto są często powodem kosztownych procesów, już to sądowych, już to administracyjnych.

I to złe usuwa komasacya. Skomasowane bowiem grunta w razie zachodzącej potrzeby zostają osuszone przez

założenie rowów odpływowych, a ewentualnie także i przez inne urządzenia melioracyjne.

8. Nie mogę pominąć i tej okoliczności, że nasze księgi gruntowe z rozmaitych powodów, a głównie przez to, iż właściciel gruntowy mało się o nie troszczy, wielce są wadliwe i faktycznemu stanowi nie odpowiadają. Zdarza się bowiem często, że w księdze gruntowej zapisaną jest osoba, która już dawno nie żyje, a posiadłość już w trzecich pozostaje rękach. Tak samo bardzo często zachodzi niezgodność między księgą gruntową, katastrem gruntowym, a faktycznym stanem posiadania. Przez to kredyt hipoteczny jest utrudniony i wielce kosztowny.

Wszystkie te niewłaściwości usuwa komasacya. Po przeprowedzeniu bowiem komasacyi i zatwierdzeniu planu komasacyjnego, komisarz agrarny wypracowuje operat dla ksiegi gruntowej i ewidencyi katastru podatku gruntowego i na podstawie tego operatu każdy właściciel gruntowy zaintabulowany zostaje w księdze gruntowej, jako właściciel nowoutworzonych przez komasacyę parcel, przez co uporządkowane zostają stosunki prawa własności gruntowej a kredyt hipoteczny ułatwiony

9. Wypada tu także wspomnieć i o korzyściach fiskalnych, o których traktuje §. 11. ustawy komasacyjnej. Według postanowień tego §. uwolnione są przez 15 lat, licząc od dnia, w którym ustawa komasacyjna wchodzi w życie, a zatem od 1. kwietnia 1903, wszelkie przeniesienia majątku i nabycia praw na podstawie planu komasacyjnego od opłat intabulacyjnych. Również wolne są od opłat stemplowych wszelkie podania, protokoły rozpraw, deklaracye, ugody i t. p. akta prawne, o ile służą dla użytku komasacyi.

10. Wreszcie prócz wyżej wyliczonych korzyści pozwalam sobie wspomnieć jeszcze i o korzyści natury moralnej.

Oto rolnik, widząc pięknie skomasowany i zaokrąglony swój kawałek ziemi, tem więcej przywiąże się do niej i do kraju rodzinnego, nie będzie tej ziemi lekkomyślnie pozbywał na rzecz obcych żywiołów, nie będzie szukał szczęścia za morzem i ziemi ojców swoich nie odda obcym przybyszom lub spekulantom, lecz ją dzieciom swoim zachowa.

Od Redakcyi.

Upraszamy Szanownych Czytelników o nadesłanie prenumeraty. Pół roku już się skończyło a bardzo wielu czytelników nie nadesłało dotąd należytości za pismo „Związek chłopski".

Jeżeli nie otrzymamy należytości za poprzednie lata i za rok bierzący, w takim razie zmuszeni będziemy zawiesić wysyłkę pisma tym, którzy zalegają z przedpłatą.

Ze świata.

Wojna między Rosyą a Japonią zaostrza się coraz bardziej wśród częstych starć obu armii na różnych miejscach. Moskale ponoszą ciągle klęski i cofają się na północ, a Japończycy posuwają się za nimi. W ostatnim czasie dwudniowa wielka bitwa w wąwozach górskich Motien skończyła się świetnem zwycięstwem armii japońskiej. Jenerał rosyjski Keller został zupełnie pobity i z resztkami swego korpusu musiał uciekać do Liaojang. zaś naczelny wódz Kuropatkin schronił się do głównej kwatery w Mugden, gdzie organizuje nową armię z wojsk przybywających świeżo z Rosyi i będzie jeszcze próbował stawić rozpaczliwy opór Japończykom.

Z Tokio stolicy Japońskiego cesarstwa donoszą, że znowu jenerał Kuroki zmusił moskali do opuszczenia silnie ufortyfikowanych stanowisk nad rzeką Czf i zadawszy im ciężkie straty, zdobył Kiastoung. W zaciętej walce koło tego miasta padło przeszło tysiąc Rosyan a 420 Japończyków.

Oblężenie Portu Artura trwa dalej i może już wnet zostanie zdobyty, bo załodze rosyjskiej grozi głód, więc dowodzący jenerał Stössel będzie zmuszony poddać fortecę.

Tylko eskadrze Władywostockiej składającej się z pięciu wojennych okrętów lepiej się powodzi, bo niespodziewanie wypada z portu, chwyta okręty japońskie pojedynczo i zatapia wyrządzając tem znaczne szkody Japończykom. Flota japońska zamierza po zdobyciu portu Arthura przystąpić do oblężenia Władywostoku.

. **Rosya** wysłała wową flotę wojenną ochotniczą na daleki wschód na pomoc swoim, ale ponieważ po drodze flota ta zaczepiała okręty handlowe angielskie i zatrzymując je, urządzała na nich rewizye, dlatego przyszło do ostrego nieporozumienia pomiędzy Anglią a rządem rosyjskim i może stąd wyniknąć nowa wojna. Anglicy i Amerykanie są nadzwyczaj oburzeni na to bezprawne postępowanie rosyjskiej floty na morzu Czerwonem. Prasa angielska żywo protestuje przeciw tym gwałtom i domaga się stanowczo odszkodowania i zadosyćuczynienia honorowi Anglii. Tak więc Moskalom przybywa coraz więcej kłopotów.

Najświeższa klęska spotkała Rosyan pod Tasziczao, które Japończycy zdobyli po kilkunastogodzinnej walce i wyparli zupełnie nieprzyjaciela. Car wysyła coraz to nowe posiłki na pole walki, przemawia sam do ambicyi żołnierzy, sławi waleczność kozaków i błogosławi orężowi swych zastępów. Z początku obiecywał, że sam pojedzie na wojnę, aby dodać ducha walczącym, ale teraz już się rozmyślił i zaniechał tego zamiaru, gdyż obliczono, że dla samego strzeżenia toru kolejowego w czasie podróży cara do Mandżuryi, trzebaby było zebrać całą armię, co byłoby połączone z ogromnymi kosztami. Rosya stara się o zaciągnięcie 250 milionów pożyczki w Prusach.

W Baku wielkiem mieście rosyjskiem pojawiła się cholera, co wielki strach wywołało pośród ludności żydowskiej.

W Kazaniu skradziony został słynny na całą Ruś starodawny obraz Matki Boskiej z klasztoru prawosławnego. Obraz ten był uważany za bardzo cudowny przez schyzmatyków i był ozdobiony bardzo kosztownymi kamieniami, perłami i koralami, ubogacony licznemi wotami. Przeprowadzone śledztwo wykryło, że złodzieje kosztowności z obrazu częścią sprzedali złotnikowi, częścią schowali, zaś sam obraz spalili, co lud za bardzo złą wróżbę uważa i nowe klęski przepowiada.

Na Węgrzech koło Erlau spadła chmura szarańczy niszcząc wszystko w polach. Musiano sprowadzić wojsko przeciw temu groźnemu nieprzyjacielowi.

Rozmaitości.

Żyd w opałach. Przechodził przez ulicę żydek, który „pociebował sobie“ gwizdać. Nie podobało się to obok idącemu psu i podskoczył do żyda, ujadając na niego zaciekle. Żyd się „zlękniał“ i począł psu tłómaczyć, że to nie „wipada tak sze gniewacz“, pies jednakowoż widocznie nie zrozumiał tej argumentacyi, podskoczył i urwał kawał chałatu. Przerażony żydek uciekł do pobliskiej golarni. Konflikt żyda z psem zgromadził w ulicy liczną gawiedź.

Żydzi na święconem. Kalwarya stała się w ostatnich czasach eldoradem żydowskiem. Na stacyi, jakby na umyślnie dyrekcya kolei osadziła trzech żydów, widać dlatego, żeby pielgrzymi schodzący się z różnych okolic do cudownego miejsca, nie mieli ani chwili wątpliwości, że są w Galicyi; w kasie siedzą żydzi, sklepy z małym wyjątkami żydowskie. Mieszkańcy Kalwaryi pogodzili się już widocznie z tem panowaniem żydowskiem i sami do swojej hańby przykładają rękę. Doszło do tego, że w tutejszym kasynie żydzi zasiedli do... święconego i dzielili się święconem jajkiem. Ciekawe, jakie życzenia złożyli przy tej sposobności swoim chrześcijańskim przyjaciołom?...

Na usługach żydów. Z Tarnowa otrzymujemy następujące pismo: Towarzystwo strzeleckie w Tarnowie zawiązało się jeszcze w 1848 roku i od tej pory istnieje bez przerwy. Członkami są poważni obywatele, to też Towarzystwo rozwija się doskonale. Wybudowało strzelnicę w miejskim ogrodzie z różnemi ubikacyami i obszerną salą.

Niestety niedawno Towarzystwo zdobyło się na czyn, który mu nikt za dobre nie weźmie. Udzieliło mianowicie swej pięknej sali na teatry amatorskie żydowskie. Na fakt ten zwrócił uwagę zarządu jeden z członków Towarzystwa ale spotkał się tylko z niechętną odpowiedzią.

Smutne to widowisko dobrowolnego oddania się w usługi żydom.

Żydowski patryotyzm. Po rozpoczęciu wojny rosyjsko japońskiej czytaliśmy o nabożeństwach urządzanych w bużnicach żydowskich za pomyślność rosyjskiego oręża, o licznych składkach na cele wojenne. Tylko bardzo naiwni mogli uwierzyć w ten gorący patryotyzm żydowsko-moskiewski, tak dziwnie odbijający od Kiszeniewskich zajść i procesu — rozsądni widzieli w tem spekulacyę obliczoną na ujęcie sobie cara i jego rządu w nadziei uzyskania złagodzenia praw przeciw żydom wydanych. Jak ten patryotyzm w rzeczy samej wygląda, można osądzić najlepiej z doniesień niektórych dzienników, według których wkrótce po rozpoczęciu wojny około 1800 żydów obowiązanych do służby wojskowej znalazło się nagle zamiast w Mandżuryi — w Ameryce. W jaki sposób potrafili oni przejść tak pilnie strzeżoną granicę rosyjską, odsłoniło mi się niedawno. Oto przed kilkunastu dniami jechało pociągiem od Krakowa ku Oświęcimowi koło 30 żydków od Kijowa i Odessy do Ameryki; byli to wszyscy rezerwiści obowiązani do szeregów. Opowiadali oni swym współwyznawcom, że uciekają przed wojskiem do Ameryki na stały pobyt. Ułatwił im przejście granicy przemysłowy przedsiębiorca naturalnie także żydek w ten sposób, że każdy z nich musiał złożyć po 10 rubli dla urzędnika granicznego, po rublu dla faktora, po 15 kopiejek dla granicznego strażaka, a prócz tego po 20 kopiejek od każdego pakunku. Przeprowadzono ich przez granicę do Galicyi, skąd koleją jadą dalej.

Gdy jedni więc z patryotyzmu modlą się i składają pieniądze, drudzy przekupują czynowników i uciekają przed służbą wojskową — inni korzystają z wojny i robią dobre „geszefta“. Będą oni liwerantami do armii, będą dostarczali stałej żywności, butów z podeszwami z tektury, za co sobie nie podwójną kredą ale dziesięciokrotnie policzą — i zrobią na nędzy żołnierza krociowe majątki, jak to miało miejsce podczas wojny tureckiej.

Niema to jak patryotyzm żydowski!

Szachrajstwo żydowskie. Aż nadto znaną jest praktyka handlarzy żydowskich. — Gdy nie idzie interes, ogłaszają wysprzedaż — z opustem 35 prc.—40 prc., aż do 50 prc. niżej cen fabrycznych. Zdawałoby się niewtajemniczonym, że wtenczas „nasi najserdeczniejsi“ tracą. Gdzietam! Owszem grubo zyskują. A jak? Prosta procedura! Na towarach żydowskich n. p. ubraniach gotowych (naturalnie z niemiecką marką — dla mody) — nigdy niema cen uwidocznionych, — chyba w żydowskim żargonie. Przy sprzedaży — jak się trafi gość — więcej mądry — lub mniej — ceny idą w górę lub na dół. Ubrania, które właściwie są warte, tylko 10 złr., kupić można za 15 złr. i więcej, lub też taniej. Zależy to wszystko albo od sprytu kupującego, albo też i to przeważnie, od więcej lub mniej potrzebującego pieniędzy handlarza. Ściśle biorąc — krawiec żydowski nigdy ogólnego i stanowczego opustu — bez handlu nie daje — rachuje tylko na naiwność publiki chrześcijańskiej. I nie zawodzi się zazwyczaj — bo na owe urojone 50 prc., zniżki wielu się łakomi i łapie.

Nadto wysprzedaż takowa odbywa sie i w ten sposób, że z jednego magazynu, w którym interes „zrobiuł klapę“, zwożą furami do drugiego, przeważnie wybrakowane materyały, i co najgorsze idą na pytel handlarski. Tanio, to prawda, ale czy zdrowe — to pytanie?! Kilka razy do roku można obserwować takowe manewry handlu żydowskiego-

Za ogłoszenia umieszczone w tej rubryce Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Stanisław Potoczek.** Drukiem J. K. Jakubowskiego Wwy w Nowym Sączu